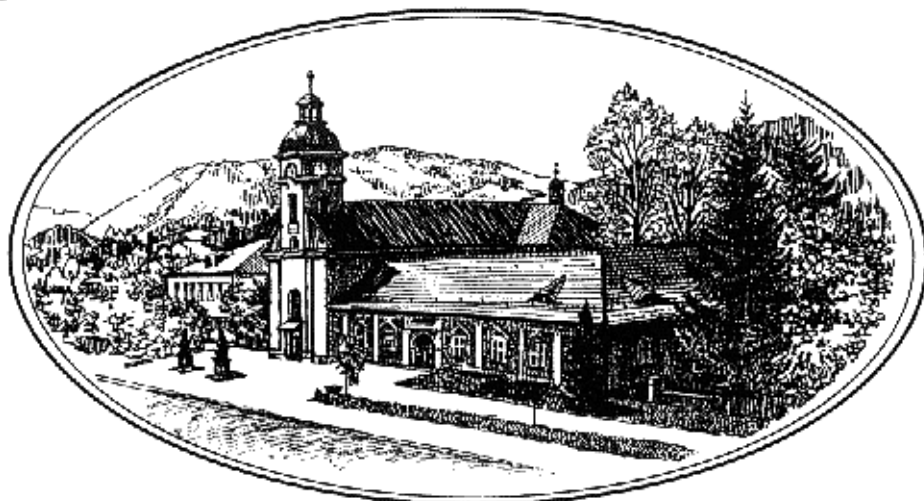


Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 51 (811) 20 grudnia 2009 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

IV NIEDZIELA ADWENTU

Najmniejsze

Może się wydawać, że na życie w oceanach największy wpływ mają organizmy o wielkich rozmiarach. Tymczasem podstawą całego życia morskiego są miliony maleńkich drobnych roślinek! Te rośliny to plankton. Pochłaniają one energię słoneczną, sole mineralne i dwutlenek węgla z wody i rosną dzięki fotosyntezie - temu samemu procesowi co rośliny lądowe. Tak jak zwierzęta lądowe potrzebują lądowych roślin, tak wszystkie organizmy morskie zależne są od planktonu ze względu na jego wartości odżywcze. Okazuje się więc, że to nie wielkość posiada decydujące znaczenie. Przywołanie czegoś tak drobnego jak plankton nie jest dziś bez znaczenia, ponieważ pragniemy pochylić się nad pytaniem, co jest niezbędne, aby doświadczyć w sobie potęgi Bożego działania?

Warto najpierw podjąć refleksję, w jaki sposób współczesny świat podchodzi do tego co małe? Już samo to pytanie postawione dzisiaj może budzić zdziwienie: Jak to małe? To co małe dziś przecież już się nie liczy. Liczy się przede wszystkim wielkość. Wielkość środków, możliwości, znajomości. Jeśli masz wiele, liczysz się, jeśli mało, nie ma dla Ciebie miejsca. „Wielcy” tego świata czują się jego panami i posiadają decydujący wpływ na wiele dziedzin życia takich jak np. polityka, gospodarka, media, opinie społeczne i wiele innych. Oni są przekonani, że dzięki wielkim możliwościom działania i wpływania na innych stali się „panami”. To myślenie przekłada się przede wszystkim w działaniu wobec „małych” i bardzo często przyjmuje formę ich wykorzystywania. Życie gospodarcze, praca, relacje wobec podwładnych. Jeszcze kilka lat temu wiele mówiło się o sytuacji ludzi w Czeczenii. Teraz panuje wielkie milczenie, świat udaje, że nie widzi problemu. Tymczasem Rosja, dysponująca miążdzącą przewagą wojsk, dokonuje tam czystek i wielu zniszczeń. Spotkanie wielkiego z małym. Takich przykładów jest więcej. Ci, którzy uznani zostali za „małych” mają się albo podporządkować tym „większym”, albo zostają skazani na wiele cierpienia.

Kolejnym przykładem mogą być dzieci nienarodzone. Są one zależne od swoich matek. Jeśli te posiadają kochające i mądre serca przyjmują je i dają szansę na życie i jego rozwój. Ale prawo wielu państw nie tylko nie chroni ich życia, ale daje wręcz przyzwolenie na ich zabicie. A świat ludzi, którzy promują takie prawa, docenia przyznając im nagrodę Nobla tak jak w przypadku Baracka Obamy... Jakże smutne i niesprawiedliwe bywają ścieżki tego świata. Ale to tylko do czasu.

➔ str. 2



Człowiek zostaje powołany do życia we wspólnocie. Realizuje się w różnych grupach, przynależy i działa w organizacjach czy zrzeszeniach, ulega wpływom, ale i kształtuje oblicze środowiska w którym żyje. Nikt z ludzi nie jest samotną wyspą, nikt nie żyje i nie umiera dla siebie. Uwzględnia to Bóg, który chce zbawić człowieka we wspólnocie i przez wspólnotę.

Radosną wieść: „Oto twój Zbawca przychodzi” obwieszcza Bóg przez proroka Izajasza „wszystkim krańcom ziemi”, aby każdy mógł wejść w grono odkupionych przez Pana.

Nieporozumieniem jest jakieś anonimowe chrześcijaństwo czy indywidualizm. Uciekając od wspólnoty, człowiek ucieka od Boga. Słuchając słów Pana, uczestnicząc w kulcie Pana, ożywieni Duchem Pana, którego Bóg obficie wylał na nas przez Jezusa Chrystusa, tworzymy wspólnotę i sprawujemy własne zbawienie.

Pasterze wołają: „Chodźcie do Betlejem”. To wołanie pasterzy jeden na drugiego. Ich wymarsz to nie samotna, indywidualna decyzja, to obraz wspólnoty, która się wzajemnie zachęca i idzie ze słowami Boga.

➔ str. 2

⇒ str. 1 Pora zadać najważniejsze pytanie: W jaki sposób do tego co małe podchodzi sam Bóg? Odpowiedź znajdujemy w dzisiejszej liturgii słowa: „o mówi Pan: A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich. Z ciebie wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności”. (Mi 5, 1 - 2). Pan Bóg nie wybrał jakiegos wielkiego i znanego miasta, ale małą i nieznaną wioskę! To zupełnie inna droga niż ta, którą kroczy świat. Dla Pana Boga to, co wielkie w oczach świata, wcale nie jest czymś, co zasługuje na wyróżnienie i promocję, ale właśnie to, co małe, zostaje przez Niego zauważone i wybrane! Największy dar Boga, w osobie Jego Syna przyjdzie na świat w małej i nic nie znaczącej dotychczas wiosce.

Dziś wielu ludzi uważa siebie za wielkich. Ale trwając w iluzji samowystarczalności zamykają siebie na coś najważniejszego, na doświadczenie potęgi i mocy Bożej. Ona jest dostępna dla tych, którzy mają odwagę poczuć się małymi, a więc tymi, którzy potrzebują pomocy. Tę postawę znajdujemy u świętych, którzy bardzo często pisali o swej małości a nawet nędzy. Ale dzięki temu odkryciu stali się prawdziwie otwartymi na moc i potęgę samego Boga.

Trudno dziś zgodzić się na bycie małym w świecie pogoni za pseudo wielkością. Ale owo odkrycie prawdy o naszej małości i ograniczoności może stać się drzwiami otwierającymi nas na świat prawdziwej wielkości. ks. Zbigniew Zachorek

⇒ str. 1 Stół wigilijny nas jednoczy. Zachęcajmy się wzajemnie by nas jednoczył ołtarz, Eucharystia, miłość, po prostu Chrystus, byśmy tworzyli „Lud święty”, „Miasto Poszukiwane”, „Miasto nie opuszczone na wieki”.

Święta Bożego Narodzenia to święta wspólnoty.

Radosne spotkania, większa życzliwość, chęć bycia razem. Jest nam z tym lepiej. Może ten stan dałby się przedłużyć na pozostałe dni roku? Pasterze, o tym co widzieli i słyszeli, pragnęli dzielić się z innymi i dzielili się, jakby chcąc powiększyć wspólnotę. To było ich apostołstwo; apostołstwo bez wykształcenia i bez ambony. A może powinniśmy się zastanowić nad naszym – nad moim apostołstwem, apostołstwem słowa, apostołstwem przykładu życia? Czy nasze – moje apostołstwo buduje wspólnotę, czy ją rozbija? Pomaga innym czynić dobro, czy pobudza do innych zachowań? Bóg zbawia we wspólnocie i przez wspólnotę. „Ludu świętego”.

Wszystkim Parafianom i Gościom na te radosne chwile wiele ciepła wewnętrznego i dużo dobrych spotkań we wspólnocie życzy:

x *Andrzej Sapota*

Muzyka - część XXXII

Tak jak obiecywałem w poprzednim artykule dziś o kilku najbardziej znanych operach Verdiego.

Nabucco - opera w czterech aktach, wystawiona po raz pierwszy w La Scali 9 marca 1842 roku. Twórca libretta Temistocle Solera umieścił akcję w Jerozolimie i Babilonie około roku 587 p.n.e.. Tytułowy Nabuchodonozor podbija Judeę. Perypetie sercowe córek króla i walki stronnictw dworskich o wpływy, są tłem dla przedstawienia wydarzeń będących początkiem „niewoli babilońskiej” Żydów. Mediolańska publiczność, rozemocjonowana dodatkowo wspaniałą, momentami podniosłą muzyką, odniosła opowiadaną historię do ówczesnej sytuacji politycznej panującej we Włoszech. Burzliwe demonstracje na ulicach miasta spowodowały, że okupacyjne władze austriackie zakazały wystawiania opery na kontrolowanych przez siebie terenach. Nabucco było trzecią operą Verdiego. Pierwszą jednak, która przyniosła mu sławę i postawiła od razu w gronie najbardziej znanych kompozytorów. Kolejne świetne sztuki operowe i inne dzieła muzyczne tego płodnego kompozytora przyćmiły nieco pamięć o Nabuchodonozorze w następnych latach. Piękno i przebojowość muzyki (Co numer, to szlagier - miał podobno westchnąć stary inspicjent w jednym z teatrów), obroniły jednak *dramma lirico Nabuconodosor* przed zapomnieniem. Współcześnie znajduje się ona w repertuarze prawie każdego teatru operowego. *Va, pensiero* - wzniosła i piękna pieśń Żydów (chór niewolników) z trzeciego aktu, stała się nieoficjalnym hymnem Włoch.

Rigoletto. Opera powstała na zamówienie dyrekcji Teatro la Fenice w Wenecji. Opera w trzech aktach. Libretto napisał Francesco Maria Piave na podstawie dramatu *Król się bawi* Wiktora Hugo. Jej prapremiera odbyła się w weneckim Gran Teatro La Fenice w 1851. Premiera polska miała miejsce w Warszawie w 1853 r.

Trubadur. Pracę nad librettem rozpoczął Cammarano, wzorując się na dramacie *Trubadur* Gutiereza, dokończył Bardare po śmierci poprzednika. Efektem końcowym tego wspólnego dzieła stała się bardzo zagmatwana, pełna nieprawdopodobnych wydarzeń historia, często krytykowana, wręcz wyśmiewana przez odbiorców (np.: Cyganka przez roztargnienie wrzuca własne dziecko na stos, będąc przekonaną, że to porwany chłopiec). Jednak pomimo słabej treści opera ta była przez wiele lat po premierze w 1853 r. jedną z najpopularniejszych na świecie, a zawdzięczała to bogactwu melodii. Na uwagę zasługuje pieśń Azuceny przy płonącym stosie (*Stride la vampa!*), sławne Miserere, efektowna stretta trubadura (*Di quella pira*, a także większy niż we wcześniejszych operach udział chóru.

La Traviata. Aleksander Dumas (syn) powieść *Dama Kameliowa* napisał pod wpływem osobistych przeżyć. Namawiany przez Paula Siraudina Dumas adaptował swoją powieść do wystawienia na deskach scenicznyc. Jednak na premierę sztuki cenzura w 1851 nie dała zgody. Dopiero 2 lutego 1852 r. wystawiono *Damę Kameliową* w teatrze Vaudeville w Paryżu. Sztuka odniosła spory sukces. Verdi zetknął się ze sztuką Dumasa podczas swojej wizyty w Paryżu w 1852 r. i od razu uznał, że świetnie nadaje się na libretto opery. Mimo to przez pewien czas wahał się, czy jej tematyka nie zrazi publiczności. Ostatecznie librecista i przyjaciel Verdiego Francesco Piave złagodził obyczajowy wydźwięk oryginału. Nadał jej całkiem nowy tytuł (wł. *traviata* - zabłąkana) pod którym wystawiono ją w Wenecji. Okazała się skandalem - publiczność nie przywykła jeszcze do oglądania kurtyzan na scenach operowych. Współczesny widzom czas akcji też wpłynął na ocenę spektaklu. Ponadto dobór wykonawców dodatkowo przyczynił się do fiaska sztuki. Sam Verdi w liście do Emanuela Muzio napisał tak: „*Traviata* wczoraj wieczorem fiasko. Moja wina czy śpiewaków? Czas to osądzić”. Autor nie poddał się. Dokonał drobnych zmian, które dotyczyły przede wszystkim umiejscowienia akcji we wcześniejszej epoce, realiach z czasów Ludwika XIV, zmienił tytuł na *Violetta* i 6 maja 1854 r. wystawił spektakl w weneckim *Teatro San Benedetto*. Tym razem opera odniosła sukces i na stałe wpisała się w kanon operowy. Polska premiera - 27 kwietnia 1856, Teatr Wielki w Warszawie.

Bal maskowy. Giuseppe Verdi zlecił napisanie włoskiego libretta na podstawie powieści Eugene Scribe. Antonio Somma miał wykorzystać wątek miłosny jako główną oś libretta, a więc inaczej niż w operze Auber'a, opartej na tym samym utworze, obecnej na paryskiej scenie od 1833 r. Scribe opisał w swojej powieści fakt historyczny, którym było uśmiercenie Gustawa III zrealizowane na balu maskowym, przez szwedzkich arystokratów. Fakt ten sprawił kłopoty Verdiemu z polityczną cenzurą Burbonów panujących wówczas w królestwie Neapolu, dla którego opera była przeznaczona. Cenzura ta zabraniała przedstawiania zamachu na głowę koronowaną. Żądano od niego zmian (pod pretekstem dyplomatycznym, ze względu na żyjących potomków Wazów), których nie mógł bez szkody dla utworu zaakceptować. Opera została wystawiona w Rzymie, ale z niemałymi zmianami. Przede wszystkim akcja przeniosła się ze Szwecji do Ameryki, zamiast króla czołową postacią był gubernator, nazwiska zostały zmienione. Ciekawostką było, że bohaterowie nosili szwedzkie stroje. Verdi odniósł w Rzymie wielki sukces. Opera, wbrew intencjom kompozytora, podsycała narodowo-wyzwoleńcze nastroje Włochów, czyli to czego obawiały się władze królestwa Neapolu. ks. Andrzej Filapek

Historia szopki i św. Franciszek z Asyżu

W 1223r., na trzy lata przed swoją śmiercią, św. Franciszek z Asyżu celebrował Boże Narodzenie w Greccio. Pięć lat później, Tomasz z Celano, pierwszy biograf św. Franciszka, opisuje to wydarzenie w następujący sposób:

"Nastał dzień radości, nadszedł czas wesela. Z wielu miejscowości zwołano braci. Mężczyźni przygotowali świece i pochodnie dla oświetlenia nocy, co promienistą gwiazdą oświetliła niegdyś wszystkie dnie i lata. Wreszcie przybył święty Boży i znalazłszy wszystko przygotowane, ujrzał i ucieszył się. Mianowicie nagotowano żłóbek, przyniesiono siano, przyprowadzono wołu i osła. Uczczono prostotę, wystawiono ubóstwo, podkreślono pokorę, i tak Greccio stało się jakby nowym Betlejem.

Noc stała się widna jak dzień, rozkoszna dla ludzi i zwierząt. Przybyły rzesze ludzi, ciesząc się w nowy sposób z nowej tajemnicy. Głosy rozchodziły się po lesie, a skały odpowiadały echem na radosne okrzyki. Bracia spieszyli, oddając Panu należne chwalby, a cała noc rozbrzmiewała okrzykami wesela. Święty Boży stał przed żłóbkiem, pełen westchnień, przejęty czcią i ogarnięty przedziwną radością. Ponad żłóbkiem kapłan odprawiał uroczystą Mszę świętą, doznając nowej pociechy.

Święty Boży ubiera się w szaty diakońskie, był bowiem diakonem, i donośnym głosem śpiewa świętą Ewangelię. A jego głos mocny i słodki, głos jasny i dźwięczny, wszystkich zaprasza do najwyższych nagród. Potem głosi kazanie do stojącego wokół ludu, słodko przemawiając o narodzeniu ubogiego Króla i małym miasteczku Betlejem. (...)

A pewien cnotliwy mąż miał dziwne widzenie. Widział w żłóbku leżące dzieciątko, bez życia, ale kiedy święty Boży zbliżył się doń, ono jakby ożyło i zbudziło się ze snu. To widzenie nie jest nieodpowiednie, gdyż w wielu sercach dziecię Jezus zostało zapomniane. Dopiero Jego łaska, za pośrednictwem sługi świętego Franciszka, sprawiła, że zostało w nich wskrzeszone i utrwalone w kochającej pamięci."

W czasach św. Franciszka katarzy i inni heretycy negowali to, że Jezus narodzony z Dziewicy na ziemi miał rzeczywiste fizyczne ciało. Tak samo negowali rzeczywistą obecność Jezusa w "Ciele" Eucharystycznym, który rodzi się co dzień na ołtarzu. W Greccio św. Franciszek na swój sposób "zwalczał" te poglądy. Ukazywał, że ten sam Jezus, który narodził się w Betlejem, ponownie rodzi się w każdej mszy świętej.

W listopadzie 1202r. z okazji zatwierdzenia Reguły swojego zakonu, św. Franciszek przebywał w Rzymie u Papieża. W drodze powrotnej zatrzymał się w Greccio. Wcześniej poprosił Papieża o pozwolenie na taką celebrację, aby nie być posądzanym o wprowadzanie nowości.

Zasługą św. Franciszka nie było wymyślenie przedstawienia jasełkowego, które wszyscy mogą odtworzyć, ale to, że pokazał z jakim sercem należy przybliżać się do Dzieciątka Jezus. Misteria Bożego Narodzenia były znane już w X wieku we Francji, Szwajcarii, Niemczech, Belgii i Północnej Italii. Nowością było połączenie misteriów bożonarodzeniowych (jasełek) z celebracją mszy świętej (Pasterka). Bracia św. Franciszka przenieśli te zwyczaje do Polski już 11 lat po śmierci Świętego z Asyżu. Bardzo szybko rozprzestrzeniły się one w naszym kraju.

W klasztorze Sióstr Klarysek w Krakowie znajdują się dwie figury z kompletu jasełkowego podarowane przez córkę Władysława Łokietka, królową Elżbietę, kiedy to była ona regentką w Krakowie w imieniu swego syna Ludwika Węgierskiego w latach 1375-1380.

Na koniec przytoczę życzenia kardynała Macharskiego, które pozostały mi w pamięci. Parafrazuję: "Dzielimy się dzisiaj białym kruchym opłatkiem. Biały opłatek symbolizuje Jezusa. Pada śnieg i jeśli ktoś otrzyma opłatek musi szybko dzielić się z najbliższymi, aby opłatek nie roztopił się. Tak samo jest z Jezusem. Jeśli ktoś przyjmie Go do serca wtedy szybko musi się Nim dzielić z innymi".

ze strony franciszkanie.serwis.pl

Przeczytane w Internecie - Święto świąteł

Usuwanie Chrystusa z obchodów Bożego Narodzenia w imię szacunku dla innych kultur jest największym fałszem - mówi ks. Sowa komentując na łamach dziennika „Polska” decyzję dyrekcji szkoły we włoskim mieście Cremona, która odwołała obchody Bożego Narodzenia, by nie urazić uczniów, a zamiast tego wprowadziła Święto Świąteł.

Dyskusowanie o tym, czy święta są tolerancyjne, czy nie, obnaża erozję duchową elit europejskich - mówi ks. Sowa. - Mówimy o ludziach, którzy zatracili wrażliwość na kwestie duchowe. Boją się przyznać, że są pozbawieni głębszych wartości, próbują z tego uczynić coś modnego, nowego, i jeszcze narzucić to innym. Ten trend zaczął się w środowiskach związanych ze sztuką, później poszła za tym polityka, a dziś okazuje się, że dotyka także głupich burmistrzów i dyrektorów szkół - dodaje. "Jeśli obchody świąt komuś nie pasują, to niech jedzie w takie miejsce na święcie, gdzie 25 grudnia z niczym się nie kojarzy. Chociaż może być tych miejsc coraz mniej, bo słyszałem, że w Chinach i Indiach Boże Narodzenie robi się modne" - mówi.

Mówiąc o tolerancji, za bardzo akcentujemy tolerancję „od”: od religii, wartości, zasad. Tolerancja jest przede wszystkim dla czegoś. Szacunek polega na tym, że pozwalamy innym żyć i wyrażać swoją wiarę - czytamy.

Nie dajmy sobie wmówić, że stawianie szopki i składanie życzeń jest inwazją wobec innych. Pokażmy, że święta są czymś bardzo wartościowym - mówi ks. Sowa. Uważa, że Boże Narodzenie może być świętem, które spaja ludzi o bardzo różnych przekonaniach i stosunku do religii.

Radosnego i błogostawionego czasu przeżywania Bożego Narodzenia

życzy Słow. Czytelnia Katolicka w Ustroniu

Na Boże Narodzenie

Szczęśliwa nocy, w którą się rodzi
Dzień jasny, światło wszystkiemu stworzeniu,
I w której brudach i okropnym cieniu
Słońce jaśniejsze nad codzienne wschodzi,
Szczęśliwe bydło, które, gdy mróz chłodzi,
Grzejecie Pana w ciepłym swoim tchnieniu;
Luboście nieme, w takim przysłużeniu
Zazdrościć wam się tego szczęścia godzi.
Szczęśliwa stajni, szczęśliwe pieluchy,
Które się boskich członeczków tykają,
Szczęśliwy i żłób, szczęśliwe i siano,
Szczęśliwsze jednak nad wszystko pastuchy;
Sądzę, że naprzód Dzieciątko witają,
I do zbawienia powstałi tak rano.

Jan Andrzej Morsztyn

**Spokojnych, zdrowych
i błogostawionych
Świąt Bożego Narodzenia
wszystkim Czytelnikom
życzy Redakcja**

Wojenne wspominki

Przyszoł ro czterycatypirszy a wojna fórt szolała na świecie, ku naszej łogrómnjej starości. Młodych ludzi zaczęli wywożać do Niemiec na przymusowe roboty, czego żech sie nejwiyncyj boła. Dwie moji kamratki już były daleko od swoji chałupy. Kansi w Alpach. Tam robiły na gospodarstwie przy krowach abo w polu, jak przyszło.

Dni wartko leciały a jo ni mogła nónść żodnej roboty. Nigdzi mie nie chcieli z polskóm „palcówkóm”, a po drugi, mało co umiały po niemiecku - tóż jako sie dorzóndzić. Nale - gdo chledo tyn znóndzie. Jednego popołędnia spoktały staróm znajómóm moji Mamy a Óna prawi:

- Snoci chledosz roboty. Jo wiyw o taki niemiecki rodzenie w Cieszynie, kiero potrzebuje dziolchy do bawiywio dziecek.

Dwa razy nie trzeja mi było mówić i zaroz my tam poszły. Paniczka, kiero nas przijyna pochodziła z Raciborza i nic nie rozumiała po polsku. Dziecek było szczworo, nejstarszy miał 9 roków a piónte było w ceście. Tela tam łopowiała z tóm mojom pośredniczkóm, nale jo z tego niewiela rozumiała, bo szwargolili nie w naszej mowie. Musiały ji jednak wpaść do gustu, bo obróciła sie ku mie i powiedziała - Kom, ab Morgen. Tela żech rozumiała i było zaklepane. Rada byłach strasznie, choć to było za Olzóm na drugim kóncu miasta, ale przeca we swoim kraju pośród bliskich.

Był lipiec. Ciepło było, tóż żech se myślała po robocie pujdym z dzieckami na szpacyr i jakosi dziyń przeleci. Miały tam być od szustej rano, aż do wieczora. Dwa razy w miesióncu łobiecali mi dwa niedzielne popołędnia wolne. Moji pracodawcy byli Niemcami, a zajmowali wille z ogrodam na kraju miasta. Óna miała trzicet roków, jeji chłop też, a pracował w Auschwitz, w kóncyntraku, jako gestapowiec. Roz na tydziny przijyżdzół do domu, jako czasym. Jak żech sie to wszystko dowiedziała, to mie strach łobleciół, ale już ta moja robota była zaklepano w urzyndzie i ni miały nic do godanio. Moja Paniczka nazywała sie Greta i miała dó mie anielskóm ciyrpliwość. Jak żech co nie rozumiała, to mi pokazała co móm robić. Dziecka mnie miały rade, jo ich też, no i wszystko pasowało. Za jakiś czas przijehoł mój pracodawca. Nie wiedziół, że już tam robimy i tak powiedziół po niemiecku do swoji Gretchen: - Znoloz żech słóžke, kiero zaroz może tu przejść do roboty, a óna na to glosym jakby sie bróniła.

- Nil, nil! - już nie trzeba, móm już takóm kiero wszystko umiy zrobić a mało zyj. Byłach w kuchyni i wszystko dobrze zrozumiały.

Wiyecie - bolawe to sóm spóminki. Miały wtedy siedymnost roków i pamiyntóm, że potym ni miały opowogi siyngnóc po drugi krajiczek chleba. Nale, głodu żech tam nimiała, jyny egzecyrunk straszny.

Kónčym jesiyni przyszło na świat piónte dziecióntko. Popłochu było dość. Moja Pani mówi - lecz hónym po hebame na Stary Torg - śpiychały sie łokropnie, a tam kartka na dwiryzach, że zastympuje jóm inszo a miyszko na Kościelnym Placu na Wyższej Brónie. Ta, jak sie dowiedziała kaj mo iść strasznie sie wylynkała, bo nic nie rozumiała niemieckiego jynzyka. Inszego wyjścia jednak nie było, tóż my łobie gnały na złómani karku. Dziecka już czekały przy oknie

a moja Pani zaczynała już rodzić. Mie kozali postawić wode do wielkigo garca, ale nim sie zagroła dziecko już było na świecie. Rosel, dali i na miano. Od tego czasu już mie nie puścili na noc do chałupy. Spałach w „Kindersztubie” z piyńcióma dzieckami, a jak malutko płakała niosłach jóm do mamy, coby nie budziła inszych dziecek. Wszystko prani samach prała. Kociół we waszkuchni kaj sie warziół prani stół wysoko, musiały stawać na sztokerle, coby go warzichóm wybrać do koryta. Łobiot przirychtować i w piecach kachlowych napolić. Jak prziwiozli wóngiel, wszystko do piwnicy poschraniac. Roz sie z pieca zaczęło dymić, zamówili zduna, ale coby było tani, popytała mie, czy bych nie rozebrała pieca. Za jedyn dziyń zrobiłach to, i moja Pani była tymu bardzo rada. Wieczór, jak żech dziecka okómpała i położyła spać, móglach puścić radio, ale po próżnu nie śmiały siedzieć. Dycki była robota. Poficować co trzeba, pobiglować aboch se siadła przy małej lampce i sztrikowała dzieckóm kopytka. Czasym moja Pani jechała z kamratkami do Ostrawy po zakupy, tóż mi jeszcze od nich dziecek naskludzala, że było jak w przedszkolu.

Tak mijaly w pocie czoła dni, a moja wyplata za jedyn miesionc wynosiła piyńć marek. Nale dziywnkowałach Bogu, że nie muszym sie nigdzie tułać po świecie.

Za pół roku, już żech szwornie umiała po niemiecku. Z tym nejstarszym synym odrobiłach lekcye. Czasym jak żech uspowała te malutkóm, toch ji śpiywała polski pieśniczki, co mojom Panióm nie szterowało.

Zbliżyły sie świynta Bożego Narodzynio. Bardzo chcialach na wilije iść do domu, do mamy i brata, ale mie nie chcieli puścić moji pracodawcy. Musiały wszystko przytychtować z mojom Panióm a potym wszyscy razem siedli my do stołu. Po wieczery dostałach prezylnt. Był to jedwob na bluzke. Byłach tymu rada, bo już wszystko sprzedawało sie na talóny. Na samym ostatku nejstarszy syn siod ku pianinie i groł kolyndy, a jo na skrzypcach, bo żech już wtedy cosik zagrała. Jak se to dzisio spómnyw - było to straszne rzympolyni, ale Gretchen sie aż pobeczala. Serce ji zmiynkło i prawi: - No to idź do tego swojigo domu, a jutro poschraniosz.

O 9 -tej wieczór radośnie gnałach do swoich nejbliszych. Z wóli nalotów Cieszyn tónół w ciymnościach. Okna musiały być zapostrzite czornym papiórym. Na ulicach żodnej lampy, jyny śniyg znaczył ceste, że szło rozpoznać kaj je ulica a kaj tretuła. Leciały jak na skrzydłach. Serce mi biło, chyba też i ze strachu, kudy mi przyszło iść miyndzy dwóma żydowskimi kierchowami. Dwiryze na cmyntorz były wylómane a stare pómniki bieleły sie jak duchy. Szworny kónsek było trzeba przynść niź żech dobrnyła do rodzinnej chałupy. Zaklepały na łokno. Nie spali jeszcze, obiecały, że przidym - tóż czekali, a potym siedli my przy stole, pospóminali i popłakali też. O Tacie my nic nie wiedzieli kaj sie łobroco na tym wielkim nienawistnym świecie, ale duchym był razym snami i spoglónół z fortografije, kiero od dycki dekorowała naszóm ściane we wielki izbie.

Ps. Mój Ojciec z tułaczki wojynnej przyszoł za siedym roków. Z małego braciszka wyrosnół szumny młodziok. Jak my Go witali na banchowie Tata go nie poznól.

Ustrónioczka

Kącik poezji

W Noc Bożego Narodzenia

Matka Boża zaśpiewała
Tylko mi nie płacz
Mój Mały
Tylko mi nie płacz
Synu —

Wiem, że stajenka
Chłodna
Dziurawa
— Miłością Cię osłonię

Tylko mi nie płacz
Mój Mały
Tylko mi nie płacz
Synu —

W Tę Noc
Rozświetloną gwiazdami
Niebo otwarte
nad ziemią

— Słyszysz
Mój Mały
— W Tę Noc

Synu
niech nikt nigdzie
nie płacze
i niech nigdzie nikogo
samotność nie boli

Urszula Stefania Korzonek

Uśmiechnij się - humor świąteczny

Przed wigilią policjant zatrzymuje fiata 126p, który podejrzanie jedzie drogą - zjeżdża na boki, podskakuje.

- Wypiło się, tak? - pyta kierowcę.

- Jak Boga Kocham! Wiozę w bagażniku żywego karpia i on tak zarzuca wozem!

W wigilię chłop jedzie furmanką, a obok biegnie pies. Ponieważ koń biegnie leniwie, chłop bije go batem.

- Jeszcze raz mnie uderzysz, to będziesz szedł piechotą! - mówi koń.

- Pierwszy raz słyszę, żeby koń mówił! - dziwi się chłop.

- Ja też! - mówi pies.

Ze starego modlitewnika - Pieśń na Boże Narodzenie .

Płacze Jezus mały, rzewnie płacze, kwili * On przychodzi na świat w takiej mroźnej chwili * Więcej Jemu o to chodzi, * Jak grzeszników oswobodzi. * Nie płacz, Jezuniu!

Więc coś z tą Dzieciną zstąpi tu z nieba *Czynić nam wypadnie, jak Ją koić trzeba? * Najpierw pokłon, cześć oddajmy, * Potem wdzięcznie zaśpiewajmy: * Nie płacz, Jezuniu!

My Ci przyrzekamy, że się poprawimy, * Że do Ciebie duszą, sercem powrócimy, * Grzechu złego się zrzekamy. * Ciebie tylko ukochamy. *Nie płacz, Jezuniu!

Skarbiec modlitw i pieśni, rok 1936

Z życia parafii



- W minioną niedzielę, 13 grudnia, składaliśmy ofiary pieniężne do puszek na dożywianie dzieci w szkołach.
- We wtorek swoje spotkanie miała młodzież przygotowująca się do bierzmowania.
- W piątek o godz. 13⁰⁰ spotkali się członkowie Zespołu Charytatywnego na szykowaniu paczek dla najbardziej potrzebujących naszych parafian. Niemal wszystkie paczki zostały w sobotę dostarczone do tych rodzin.

• W ciągu tygodnia były roznoszone życzenia świąteczne dla osób, które ukończyły 70 rok życia. Natomiast wszyscy, którzy osiągnęli już 90. otrzymali dodatkowo słodki upominek.

Przypominamy, że wszelkie ofiary pieniężne złożone na konto parafialne mogą być odliczone od podatku dochodowego. Zainteresowanym podajemy nr konta Parafii:

ING Bank Śląski O/Ustroń 14 1050 1096 1000 0001 0395 1596.

Przeczytane w Internecie - Porzuceni w szpitalach

Nikt ich nie odwiedza, rodziny odmawiają zabrania ich do domu. Liczba starych osób przywożonych przed świętami do szpitali rośnie nawet dwukrotnie. Dyrektorzy lecznic nie radzą sobie z problemem - alarmują dziennikarze Życia Warszawy Ewa Zwierzchowska i Marek Kozubal.

Córka od trzech tygodni nie chce zabrać ojca po ciężkiej operacji do domu. Jest już zdrowy, mógłby wyjść ze szpitala. Nie mamy jednak gdzie go przewieźć – mówi doc. Janusz Olędzki, zastępca kierownika kliniki nowotworów jelita grubego w Centrum Onkologii. – Wyleczony pacjent blokuje miejsce chorym. A na przyjęcie do naszej kliniki czeka 116 osób. Tymczasem córka konsekwentnie odmawia opieki nad nim. Mówi, że się ojca brzydzi – opowiada. Nikt nie prowadzi statystyk, ilu starych ludzi podrzucano do szpitala i tam pozostawiono. Lekarze twierdzą jednak, że zjawisko się nasila. Z szacunków Życia Warszawy wynika, że w stołecznych szpitalach niepotrzebnie zajmuje łóżka co najmniej 100 takich pacjentów. Przed świętami ich liczba może się podwoić - czytamy.

JUBILACI TYGODNIA

Stanisław Wesołowski
Irena Kozik

Piotr Makselan
Zbigniew Kozłowski

Józef Pasternak
Barbara Jaworska

Arkadiusz Gawlik
Alfred Baron

Anna Śliż
Kazimierz Hanus

Jubilatom życzymy pomyślności, najlepszego zdrowia, wielu łask za wstawiennictwem Matki Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.



Świąteczna opowieść

Maciek obudził się bardzo zadowolony. - Nareszcie! - pomyślał i pobiegł do sypialni rodziców. - Wstawajcie! Trzeba ubierać choinkę!

To, co zaczęło się w domu, przypominało jazdę na karuzeli. Wszyscy krzżeli się w pośpiechu. Tata przede wszystkim zajął się choinką.

Mama z babcią, która specjalnie do nich dzisiaj przyjechała, pracowały w kuchni. Mała Anula plątała się pod nogami, a Maciek próbował wszystkim pomagać. - Kiedy będą prezenty? - zanudzał w między czasie. - Wyglądaj przez okno. Gdy zobaczysz pierwszą gwiazdkę, rozpoczniemy wigilię - mama próbowała znaleźć chłopcu jakieś zajęcie.

Dom powoli napełniał się świątecznymi zapachami. W pokoju królował zapach świerku. Choinka była przepiękna. Wisiały na niej łańcuchy i zabawki, które Maciek zrobił razem z mamą. A na samym czubku drzewka tata zawiesił złotą gwiazdę. Zauroczony chłopiec przypatrywał się jej w skupieniu.

- Ojej, muszę zobaczyć, czy nie ma gwiazdki na niebie - przypomniał sobie. Wyrzwał przez okno i zobaczył to, na co tak długo czekał.

Za oknem wyraźnie błyszczała malutka gwiazdka.

- Jest!!! - krzyknął Maciek. Wszyscy odświętnie ubrani usiedli przy stole, ... a w zasadzie prawie wszyscy. Maciek siedział przy choince. - Mamo, tam są jakieś paczki - chłopiec nie mógł oderwać wzroku od kolorowych pakunków. Nawet nie zauważył, kiedy znalazły się pod choinką. - Widzimy - wesoło powiedział tata. - Ale teraz chodź do stołu. Mam coś ważnego do przeczytania o Bożym Narodzeniu. Maciek niechętnie usiadł na krześle. Tata wziął do ręki Pismo św. i przeczytał z niego fragment. Jaki? Maciek nie miał pojęcia. Cały czas myślał o prezentach. Potem wszyscy dzielili się opłatkiem i składali sobie życzenia. A potem jeszcze musieli zjeść barszcz i pierogi.

W końcu tata pozwolił mu rozpakować kolorowe paczuszki.

- Zobaczcie, co dostałem - szalał Maciek. - Samochód na pilota! Super!

Oprócz samochodu chłopiec dostał książkę, klocki i małego aniołka. Ale inne prezenty zupełnie go nie interesowały.

- W nocy mama i ja pójdziemy do kościoła. Babcia z wami zostanie - powiedział tata pod koniec kolacji, ale Maciek go nie słuchał. Jak mógł słuchać? Interesował go jedynie nowy samochód. Przez resztę wieczoru bawił się tylko nim. Wziął go nawet do łóżka.

W środku nocy Maciek obudził się niespodziewanie. Coś mu się przyśniło, ale nie wiedział co. Wziął samochód pod pachę i poszedł do sypialni rodziców. Wskoczył do łóżka, żeby przytulić się do mamy, ale ... mamy w łóżku nie było. Ani taty. Przestraszony pobiegł do dużego pokoju, ale tam też nikogo nie było. Ani w kuchni! W pokoju Anuli spała co prawda babcia, ale Maciek zapomniał o tym. Zapomniał też, co mówił tata podczas kolacji; ... że w nocy pójda do kościoła. Maciek usiadł pod choinką. Było mu smutno i już, już miał się rozpłakać, gdy ...

- Nie płacz - powiedział mały aniołek.

- A, a... ty skąd się tutaj wziąłeś? - spytał zaskoczony chłopiec.

- Jak to skąd? Dostałeś mnie w prezencie - aniołek był niezadowolony.

Trudno mu się dziwić. Nikt nie lubi być niezauważony.

- Gdzie są moi rodzice? - Maciek próbował zmienić temat. Głupio mu było, że nie rozpoznał aniołka.

- Ubieraj się szybko, to zaprowadzę cię do nich.

Chłopiec w pośpiechu założył ubranie, a potem otworzył drzwi i wybiegł na klatkę. Chciał znaleźć przycisk windy, ale nie było ściany. Poza tym było bardzo zimno. No i (to było chyba najgorsze) poczuł, że jego nogi grzęzną w śniegu.

- Co jest? - zawołał zdenerwowany Maciek. - Gdzie jest ten anioł? Ale aniołka nie było.

Chłopiec zobaczył w dali malutkie światełko. Odważnie pobiegł przed siebie. Nie było łatwo. Nogi zapadały mu się w śniegu. Biegł, biegł, a światełko było coraz wyraźniejsze. Gdy Maciek był już blisko niego, rozpoznał, że to świeci gwiazda.

- Zupełnie taka sama, jak na naszej choince - uradował się. Koło niego pojawili się jacyś ludzie.

- Ty też widziałeś anioła? - zapytał Maćka dziwnie ubrany chłopczyk.

- Tak. Właśnie go szukam.

- Po co go szukasz? On nie jest najważniejszy - oddalając się powiedział nieznajomy.

Maciek szybko poszedł za nim. Gwiazda świeciła jasno, a jej ogon wyraźnie wskazywał na drewnianą szopę. Drzwi szopy były otwarte. Maciek przecisnął się przez stadko owiec. W środku było trochę ludzi i zwierząt. Wszyscy patrzeli na małe dziecko, które spokojnie spało w żółtku.

- Podejdz tutaj - cichutko powiedział pan, siedzący najbliżej dziecka.

- To jest Jezus. Urodził się dzisiaj.

Maciek uważnie przyjrzał się chłopczykowi. - Strasznie mały - pomyślał.

Św. Józef (bo to on właśnie zaczął chłopca) uśmiechnął się. - Na razie jest mały. Ale urośnie. Jeszcze poznasz, że to On jest twoim najlepszym przyjacielem. - Tata coś mówił, że jest Boże Narodzenie - cicho zastanawiał się Maciek. - Narodzenie - poródzenie - mamrotał zmęczony. Młoda pani, która siedziała z drugiej strony żółtka czule spojrzała na Maćka. To była Maryja, mama Jezusa. Wesoło mrugnęła do mamy chłopca, która właśnie podchodziła do syna.

- Mamo - wyszeptał Maciek. - Już wiem, co jest najważniejsze w te święta.

A TY WIESZ?

Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?

Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?
Dlaczego wpatrujemy się w gwiazdę na niebie?
Dlaczego śpiewamy kolędy?

Dlatego, żeby się uczyć miłości do Pana Jezusa.
Dlatego, żeby podawać sobie ręce.
Dlatego, żeby się uśmiechać do siebie.
Dlatego, żeby sobie przebaczać.

ks. Jan Twardowski

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl